



SYRENA

TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW - HEBDOMADAIRE DES POLONAIS, LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
20, rue Legendre, 20 - PARIS (17^e)
Metro Villiers Tel.: WAGram 00-45

ROK VI - Nr 228
21 CZERWCA - 21 JUIN 1952

PRIX
CENA 20 fr.

POLONIA AMERYKANSKA W OBRONIE POLSKI

„Nie będzie trwałego pokoju w świecie,
dopóki Europa środkowo-wschodnia pozostanie pod okupacją sowiecką”

W dniach 30 i 31 maja oraz 1 czerwca odbyły się w Stanach Zjednoczonych dwa wielkie zjazdy: Kongresu Polonii Amerykańskiej i Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej.

Kongres Polonii Amerykańskiej powstał, jak wiadomo, w czasie ostatniej

wojny. Jest to naczelną reprezentacją polityczną Amerykanów polskiego pochodzenia, których liczba wynosi około 6 milionów.

Pod względem organizacyjnym, Kongres Polonii Amerykańskiej jest centralą stowarzyszeń i instytucji polsko-amerykańskich o najrozmaitszym cha-

rakterze — społecznym, politycznym, ubezpieczeniowym, oświatowym, kulturalnym itp. Ogółem do Kongresu wchodzi 4.706 stowarzyszeń, co — nawet jak na stosunki amerykańskie — jest liczbą naprawdę imponującą.

Kongres odbywa swe zjazdy co cztery lata. Na zjazdach dokonuje on prze-

glądu działalności politycznej władz Kongresu za okres ubiegły i opracowuje wytyczne na następny okres czteroletni. Na zjazdach odbywają się również wybory władz naczelnych Kongresu na następną kadencję.

W poprzednim numerze „Syreny” podaliśmy nowe władze Kongresu, wybrane na ostatnim zjeździe; prezesem, po raz trzeci, został dr Karol Rozmarek. Dzisiaj podajemy najważniejsze uchwały, powzięte na tym zjeździe.

Równocześnie podajemy najważniejsze rezolucje uchwalone na walnym zjeździe Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce.

Stowarzyszenie to obejmuje kombatantów zarówno pierwszej, jak i drugiej wojny światowej. Posiada ono 134 placówki rozsiadane po Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Jest to jedyna na terenie Ameryki organizacja weterańska Polskich Sił Zbrojnych z I-ej i II-ej wojny.

REZOLUCJE KONGRESU POLONII AMERYKANSKIEJ

„Stwierdzamy, że narzucony w Jaltie moskiewski reżym, rządzący dziś w Polsce, a rezydujący w Warszawie, nie reprezentuje narodu polskiego, a jest jedynie wyrazem obecnej przemocy i niewoli narodu polskiego.

Ponawiamy stanowisko nasze, wyrażone i przyjęte na Konwencji Kongresu Polonii w Philadelphia w roku 1948, uznając konieczność podtrzymania zasady nieprzerwanej ciągłości państwa polskiego przez zachowanie legalizmu, urzędu Prezydenta i rządu. Dlatego dalej staraj się będziemy wszelkimi dozwolonymi prawem drogami, aby nasz rząd (St. Zjedn. — przyp. red.) cofnął uznanie komunistycznemu reżymowi w Polsce, a uznał z powrotem konstytucyjny rząd polski na uchodźstwie.

Ostrzegamy społeczeństwo w Polsce przed przedwczesnymi wystąpieniami z bronią w rękę i przed akcją dywersyjną, która w obecnej chwili poціagnełaby do sobą jedynie ofiary, a nie doprowadziłaby do odzyskania niepodległości. Wiemy, że naród polski opiera się stanowczo akcji sowietyzacji i wyrażamy mu z tego powodu hold i uznanie. Już sam fakt, że naród polski nie uległ skomunizowaniu, ma duże znaczenie dla Zachodu. Wyzwolenie Polski będzie wynikiem wysiłków własnych narodu polskiego i zmian w świecie oraz pomocy z zewnątrz. Wszelkie przedwczesne porwy prowadziłyby jedynie do wyniszczenia najbardziej aktywnych elementów w kraju.

Domagamy się uznania granicy Odry i Nysy Łużyckiej na zachodzie a linii traktatu ryskiego ze Lwowem i Wilnem na wschodzie i całymi Prusami Wschodnimi z Królewem na północy. Jedynie na takim obszarze państwowym Polska może odegrać rolę czynnika rozdzielającego Rosję od Niemiec.

Stwierdzamy, że nie będzie trwałego pokoju w świecie, dopóki Europa środkowo-wschodnia pozostanie pod okupacją sowiecką. Wzywamy oficjalne czynniki Stanów Zjednoczonych, aby jako cel swej polityki wysunęły oswojenie narodów Europy środkowo-wschodniej z niewoli. Polityka powstrzymania komunizmu była potrzebna w pierwszym okresie walki z Sowietami. Obecnie należy przejść od polityki „of containment” (powstrzymywania) do polityki „of liberation” (uwolnienia), prawdziwego wyzwolenia. Pozwolił to Stanom Zjednoczonym przejść z pozycji obronnej do ofensywy politycznej.

Polityka rządu Stanów Zjednoczonych w odniesieniu do Niemiec jest katastrofalnym powtórzeniem płynności i krótkowidzwa naszego podejścia do zagadnienia trwałego pokoju i moralności międzynarodowej. Za żelazną kurtyną znajduje się sto milionów dusz i dziesiąt krajów, zniszczonych przez Niemców, a później przez bolszewików, są tam setki tysięcy mogił ofiar, żyje jeszcze pamięć o niewystowionym okrucieństwie niemieckiego żołdactwa — i tym milionom ludzi nie można mówić o dozbrajaniu Niemiec, łożeniu tysięcy milionów dolarów na odbudowę gospodarczą Niemiec, o przyszłości Niemiec i zmianach granic na ich korzyść kosztem Polski. Narody sąsiadujące z Niemcami, pomnie tragicznych doświadczeń czasu drugiej wojny światowej, z nieufnością i strachem śledzą te poczynania, przypominające targowisko jałtańskie. Obawiamy się, że czeka nas ponowna katastrofa zdrady niemieckiej na wzór zdrady sowieckiej.

Uważamy dozbrajanie Europy i tworzenie wspólnej armii dla obrony zachodu przed najazdem bolszewickim za rzecz konieczną. Miliony demokratów

za żelazną kurtyną, znajdujące się na tyłach sowieckiej armii, stanowią olbrzymią siłę potencjalną, od której możemy oczekiwać lojalności — ale lojalność naszą służyć nam winniśmy w orędziach jasnych, prostoliniowych, odnośnie przyszłości tych krajów, by wie działali, o co mają walczyć i czego o-

czekiwać od Zachodu. Powinniśmy zawrzeć umowę z narodem polskim, czeskim, węgierskim, rumuńskim, z narodami bałtyckimi i bałkańskimi, powiedzieć narodom tym, co je czeka i do czego Stany Zjednoczone się zobowiązują. Tylko w ten sposób zdobędziemy tego potężnego sojusznika”.

UCHWAŁY WETERANÓW ARMII POLSKIEJ

„Walny Zjazd wzywa rząd Stanów Zjednoczonych do cofnięcia uznania reżymowi warszawskiemu, narzuconemu siłą narodowi polskiemu przez komunistyczną Rosję i uznania konstytucyjnego polskiego rządu z siedzibą w Anglii.

Naród Polski w swym historycznym pochodzie ku wolności trwając w największym bohaterstwie i samozaparcu nie może obecnie podjąć walki otwartej o swe oswobodzenie. Walka ta w dużej mierze spoczywa dziś na nas jako Amerykanach polskiego pochodzenia, jak i całej Polonii zagranicznej. W tej szczególnej chwili jednolite działania całego wychodźstwa polskiego jest największym nakazem. My, We-

terani Armii Polskiej, pragniemy świadomie brać udział w walce o wyswobodzenie narodu. Jako obywatele Stanów Zjednoczonych A. P. domagamy się:

- a) powrotu do zasad Karty Atlantycznej,
- b) unieważnienia umów zawartych w Teheranie i Jaltie, które nigdy nie były ratyfikowane,
- c) przywrócenia granic Państwa Polskiego na wschodzie z roku 1939 oraz uznania granicy na Odrze i Nysie za nienaruszalną i Ziemi Odzyskanych, gdzie zamieszkuje obecnie 6 milionów Polaków.

W ślad za tym, w naszym głębokim przekonaniu najlepszą gwarancją bez-

pieczeństwa światowego i trwałego pokoju jest wolna, niepodległa i potężna Polska.

XI Walny Zjazd Weteranów ma nadzieję, że do tworzącej się Armii Europejskiej będą również włączone oddziały Armii Polskiej, zorganizowanej przez legalne władze Rzeczypospolitej na wygnaniu. Muszą być określone wyraźnie cele walki, by nowy wysiłek żołnierza polskiego nie poszedł na marne, jak to stało się w drugiej wojnie światowej.

Zjazd zgadza się ogólnie, by w walce przeciwko komunizmowi wzięły udział wszystkie siły świata, niemniej ma dużą obawę, by przez zbyt dalekie ustępstwa czynione Niemcom, nie odżył na nowo ich wieczny imperializm, przeciwko któremu Ameryka już dwukrotnie musiała prowadzić wojnę.

Zmarłym wodzom narodu polskiego: Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu, Ignacemu Paderewskiemu oraz gen. Władysławowi Sikorskiemu składamy nasz najwyższy żołnierski hold.

Najwyższemu Zwierzchnikowi Polskich Sił Zbrojnych Prezydentowi R.P. Augustowi Zaleskiemu oraz Generałowi Władysławowi Andersowi przyrzekamy naszą dalszą gotowość w pracy dla odzyskania wolnej i niepodległej Polski.

Generałowi Hallerowi, byłemu wodzowi Błękitnej Armii, przesyłamy serdeczne słowa pozdrowienia i żołnierskie — Cześć!

Niech żyją Stany Zjednoczone Ameryki Północnej!

Niech żyje wolna i niepodległa Polska!”

St. KOTWICZ

FRASZKI

Trzeba czekać

Przyrzekł swój przyjazd polityk z Londynu
Co wezwie nas wszystkich do pracy, do czynu!
Patriotyzm rozpał! I zgodę nam skle!
Lecz przedtem się musi opalić w Nicei.

Najlepsza obrona

Nie martwią się Francuzi, spokojnej są myśli,
Bo gdyby tu kiedyś bolszewicy przyszli,
Nawet nie trzeba czekać na pomoc niczyją —
Wyginął wszyscy. Ceny ich tutaj zabiją.

Skarb zmienia nazwę

Skarb Narodowy myślał w noc i we dnie,
Jak przyjąć nazwisko bardziej odpowiednie.
„Już mam — wykrzyknął — już jestem na tropie!
Skarb Zakopany! Bo każdy mnie kopie!”

„Syrena” przegrywa proces z arystokracją

„Syrena” się drapie, bo wyrok ją śwędzi —
A można było wybrnąć z tego interesu;
Trzeba było hrabiowski tytuł kupić Kędzi,
Było by i taniej — no i bez procesu.

ST. KOTWICZ.

ECHA APELU FEDERACJI Polskich Obrońców Ojczyzny

Rozpoczęta w swoim czasie na naszych łamach — i systematycznie przez redakcję „Syreny” popierana — akcja gen. W. Piekarskiego i prez. F. Kędzi w sprawie upamiętnienia cmentarza Hallerczyków pod Auberive — odbiła się ostatnio echem w Ameryce. Przed walnym zjazdem Weteranów Armii Polskiej w Ameryce, „Polish American Journal” z 24 maja br. drukuje na pierwszej stronie dużą fotografię tego cmentarza oraz poświęca mu swój artykuł wstępny. Poniżej podajemy treść tego artykułu. — Redakcja.

„Trzydzieści cztery lata temu, ponad stu Amerykanów polskiego pochodzenia, przeważnie członków polskiego Sokola w Ameryce — złożyło swe młode życie na ołtarzu wolności, w walce z niemieckimi hordami w pobliżu Auberive, we Francji.

Dziwnym się wydaje, że tak szybko ci bohaterowie Polski i Ameryki zostali zapomniani przez tych, którzy najbardziej winni o nich pamiętać: przez swoich kolegów i ich organizację — Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej w Ameryce.

Zgodnie z wypowiedzią generała Wacława Piekarskiego z Marsylii, byłego dowódcy pułku, w którym ci polsko-amerykańscy bohaterowie służyli, żaden polski weteran z Ameryki nie odwiedził grobów kolegów na cmentarzu pod Auberive, ani też nie okazał ja-

kiegokolwiek zainteresowania cmentarzem, na którym jest pochowanych stu jego kolegów.

Gdyby nie wysiłki polskich kombatantów we Francji, groby polsko-amerykańskich bohaterów na cmentarzu pod Auberive byłyby zupełnie zaniedbane. Choć sami biedni, polscy kombatanci we Francji czynią wszystko, co jest w ich mocy, by otoczyć opieką groby naszych bohaterów na cmentarzu pod Auberive; nie dysponując jednak funduszami, mają duże trudności w utrzymaniu w dobrym stanie krzyża cmentarnego i krzyży na grobach. Krzyż cmentarny grozi zawaleniem się a nie ma pieniędzy na jego odnowienie.

Stwierdzając ten smutny stan rzeczy wierzymy, że zbliżający się zjazd Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce przedsięwzięcie konieczne kroki, by tej sytuacji zaradzić.

W szczególności proponujemy, by Stowarzyszenie Polskich Weteranów w Ameryce wystawiło na cmentarzu pod Auberive odpowiedni pomnik dla upamiętnienia najwyższej ofiary naszych bohaterów tam pochowanych; by odnowiło krzyże na grobach, by stworzyło fundusz, który by pozwolił polskim kombatantom we Francji na utrzymanie w dobrym stanie grobów, wreszcie, by w 35-tą rocznicę krwawej walki polskich żołnierzy z Ameryki z niemieckimi barbarzyńcami na francuskich polach bitew — zorganizowało pielgrzymkę na groby pod Auberive.

Wiemy, że kierownicy polskich kombatantów we Francji omawiali tę sprawę z kongresmanem Machrowiczem w czasie jego pobytu w Paryżu; wiemy również, że on weźmie udział w zjeździe. Wierzymy, że kongresman Machrowicz osiągnie pożądaną wynik”.

79 2150

W 12-tą ROCZNICĘ GRE NADIEROW

Jak co roku, święcimy rocznicę zakończenia walk 1. Dywizji Grenadierów.

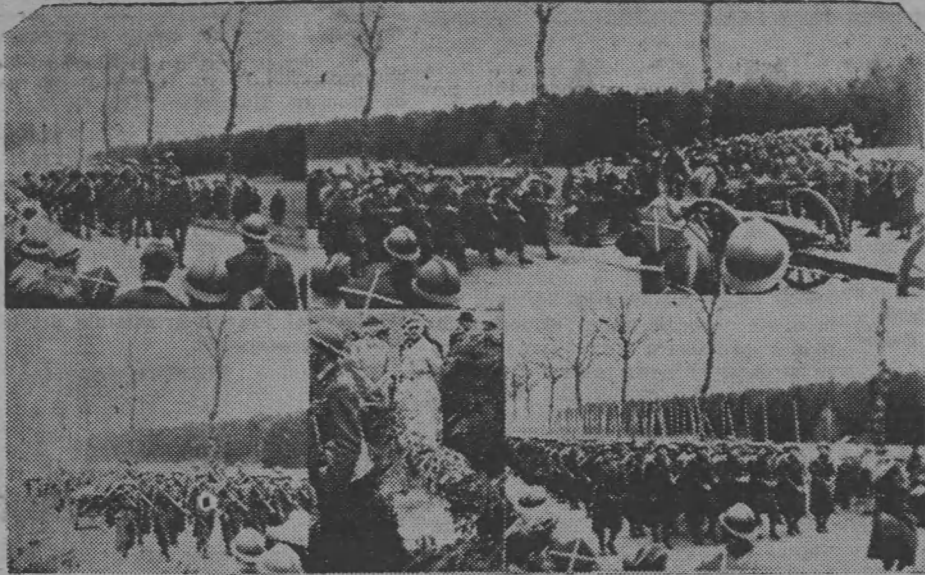
Rocznica tej dywizji, to jednocześnie rocznica przymierza starej i nowej emigracji polskiej we Francji. Nie gdzie indziej bowiem, jak właśnie w tej dywizji zetknęły się z sobą po raz pierwszy, połączyły i zmieszały stara emigracja polska z nową. Z jednej strony do oddziałów pośpieszyli, nie czekając na oficjalny werunek, pierwsi ochotnicy spośród Polaków osiadłych we Francji. To byli ci najgorętsi, ci co nie wytrzymali kłeszkowych

nie odeszła do Lotaryngii w zonę przy frontową zanim nie poszła w bój, była już tylko i zwyczajnie dywizją żołnierską. Już się nie rozróżniano inaczej jak według wartości żołnierskiej.

Pierwsza dywizja była jednak innym jeszcze przymierzem. Tu, z poboru lub na ochotnika, do szeregów stawili się nie tylko Polacy, ale i Ukraińcy, Białorusini, Żydzi, obywatele polscy. Narodzili się, I w nich były niechęci, zapiekłe żale, urazy. Były za nimi nieraz prawdziwe i wielkie krzywdy, ale były i własne występki. Getta ławkowe, i wyroki sądowe. I była różnica

czona, niedozbrojona. Przeszarzały i niepełny sprzęt, broń wysłużona już przed 20 laty, amunicji niedostatek, oto z czym raczono nas przeciw nowoczesnej armii niemieckiej w miejscach, gdzie miała być linia Maginota a gdzie jej nie było, i wśród oddziałów, które już siebie przestawały.

A przecież tam właśnie, w straceniach walkach aż do upadłego, w walkach już potem tylko o honor polskiego wojska, dokonała się do reszty jednłość. Połączyła nas do reszty kłeska. Gdy dziś, jak co roku, Polacy schodzą się na obchody pamiątkowe



Niedawna, a tak daleką

przeszłość

3 maja 1940

De f i l a d a

1 Dyw. Grenadierów
w Colombes-les-Belles

wieści z ojczyzny i parli, by jak najprędzej znaleźć się pod sztandarami i nieść odeszcz. Obok nich stanęli ci, którzy pierwsi przedostali się z obozów internowania i niewolni na Zachód, aby tu podjąć oręż dalszej walki.

Trudno o większe kontrasty! Wśród tamtych byli górnicy, byli rolnicy, byli robotnicy. Nieraz dawni żołnierze z roku 1920, przeważnie jednak zwykli cywile, którzy nigdy munduru nie nosili. Wśród tych, przybywających z Polski, byli urzędnicy różnego stopnia i różnych resortów. I przemysłowcy, technicy, inżynierowie których fabryki ewakuowano przed niemiecką inwazją. I oficerowie różnych służb. I studenci, dziennikarze, literaci, artyści, — ludzie których potem w Londynie przeważało mianem "Emigracji Zalesszczyckiej" — ale którzy szlachectwo uchodźstwa naprzekór londyńskim wyzwiskom zdobyli na polu walki już w r. 1940.

W tych dwóch emigracjach spotkały się z sobą dwa najbardziej sprzeczne światy. Ci pierwsi, tak zwani starzy, choć przeważnie znacznie młodszy wiekiem, mieli w sobie gorzoc i urazy, którymi kierowali przede wszystkim przeciw władzom swej ojczyzny. Ci drudzy, to byli właśnie piastuni tej władzy: starostowie, sędziowie, oficerowie, urzędnicy konsularni, radcowie ministerstw, nie mówiąc o ambasadorach!

Dywizja Grenadierów była pierwsza, gdzie jedni i drudzy spotkali się z sobą oko w oko, w wspólnych oddziałach. A gdy się mówić oddziały, trzeba widzieć: kwatery, biwaki, koszary, pola ćwiczeń, kafelki i kantyny, w deszczu i błocie zimy r. 1940. Potem były inne jeszcze oddziały. Była Brygada Podhalańska, była Brygada Maczka, była Dywizja Strzelców Piętych. Ale wszystkie one właściwie wyszły z tego samego wspólnego pnia: z Dywizji Grenadierów, która była pierwsza nie tylko z liczby, ale i ze starszeństwa.

Jeśli by kto mówił, że to połączenie starej emigracji z nową odbyło się prosto i łatwo, ten by skłamał. To nie była żadna sielanka. Było dużo zgryźtów i kłótni i nieporozumień i błędów, i wiele trzeba było zmieszać potu i krwi, zanim ludzie ci się z sobą porozumieli i zanim stali się jednością. Ale stali się nią. I kiedy dywizja w kwiet-

mowy i sprzeczność dążeń. A przecież znow stała się jedność, jedność żołnierska. Na początek przemogła nienawiść wspólna, bo przeciw wspólnemu zwróconemu wrogowi: Niemcom hitlerowskim. Potem zrodziło się braterstwo broni. Pamiętam młodego oficera zawodowego, który podkreślał, że co mam do niego szacunek, że jest Ukraińcem, i który szukał i skupiał przy sobie w plutonie wszystkich Ukraińców z kompanii. A było ich wielu. I wszyscy byli potem świetni w boju. Hardzi nawet w konaniu.

O roku ów! Wiosna była urzekająca, łaki lotaryńskie rozkwitające, brodziliśmy w nich po pas, odurzani zapachem ziemi i wiara, której potrzebowaaliśmy i którą podtrzymywałmy rozpaczliwie aż prawie do ostatka...

Dywizja poszła w walkę niedo-

rocznie swych bojów, i gdy ze sztandarami gromadzą się nad mogiłami tych, którzy wtedy polegali, manifestują silniej jeszcze niż im się to samym nieraz zdaje, że ta jedność trwa nadal. Mimo wszystkie swary i spory, jesteśmy ci sami, zdolni znow do tego samego wspólnego czynu zbrojnego. I ci z pierwszej, i z drugiej, i z tej trzeciej, najmłodszej emigracji. Bo łączą nas i to samo polskie serce i ta sama duma żołnierska i ta sama ziemia Francji, która była nam ziemią walki i zostaje ziemią wiary i nadziei.

I łączą nas ta sama tęsknota.

W. ZELEŃSKI.

W roku bieżącym Okręg II-gi Federacji P.O.O. organizuje pielgrzymkę na groby polskich żołnierzy w Sarrebourg. Szczegóły na str. 4-ej. — Red.

Józef ŁOBODOWSKI

W ROCZNICĘ GRE NADIERÓW

*Nim usta śmiercią odetchną boleśnie
i front jak struna napięta się zerwie,
już wślad za polskim wykrwawionym wrześnie
przychodzi w gromach zły francuski czerwiec.*

*Gdy przerażona spogląda Europa
na bruk paryski pod teutońskim butem,
trzeba się w ziemię nieulekłe wkopać
i z własnych piersi uczynić redutę.*

*Z ulic Baccarat, przez Forbachu parów
wiesie biegnie — ty ją w dumne hasło przerób, —
że nie wypisiesi biętego sztandaru
w godzinie kłeski Pierwsza Grenadierów.*

*Spalić sztandary, zniszczyć wierny oręż!
Honor im drogi w ciemną noc wyznaczaj,
gdy się raz jeszcze na wojnę wybiorą
nieme postacie żołnierzylu-taczy.*

*Przy ich wspomnieniu, potomku, odpocznij
i, w świat odchodząc, staj krótko na baczność,
nim wbrew posępnej szatanów wyroczeni
two dłoń wolność wyrąbywać zaczną.*

JOZEF ŁOBODOWSKI.

PRZEZ SZPARY ŻELAZNEJ KURTyny

TAJEMNICA EKSPRESOW POCZTOWYCH

"Okropnie zmęczyla mnie wczoraj kolejka na mięso" — tak zwykle zaczynały się te listy. "Ale narzekać nie mogę, bo dostałem swoje 40 deka kiełbasy i conajmniej na tydzień będzie mieli w domu spokój".

Po takim — smakowitym — zdaniu następują zagadnienia pierwszorzędowego znaczenia. A więc np. "Ponieważ wiem, że jesteście świetnym specjalistą od organizacji pracy i w twoim warsztacie wydajność ciągle wzrasta, więc chciałbym z tobą pomówić, bo za trzy dni będę miał zebranie aktywistów sto warszenia "Samopomoc Urzędnicza im. Feliksa Dzierżyńskiego" i potrzebuję twoich cennych uwag. Jeżeli możesz wpaść do mnie jutro około 8-ej, będę ci bardzo wdzięczny".

Teściowa przywoziła mięso, a taki lubusz się nie zgłasza? Jeszcze gdyby lodówka była, toby się zamroziło na amen, ale lodówki przecież nie ma! I kto inny też już mięsa nie kupi, bo upały zwały się po śnieżystej wiośnie. Jeszcze zima, — to było całkiem coś innego. Ale teraz? Pozał się Boże.

Przyjazd teściowej pana Czesława stał się tym razem powodem wielkiej kłótni między przyjaciółmi.

— Ale zaledwie Czesław wybuchnął potokiem żalów i pretensji, a już Michał przerwał mu spokojnie:

— Te swoje "expressy" przychodzą zawsze z trzydniowym opóźnieniem.

— Być nie może!

— Jak pragnę...

— Nie wierzę.

I założyli się. Napisali jeden do drugiego listy i poszli na pocztę. Nadali je, jak przystało: obydwaj były "expressy".

I obydwaj przyszły po 4 dniach.

Wówczas dopiero pan Czesław uwierzył.

— Ale czy mu to mogło ulżyć?

— Jak mięso, panie drogi, już cuchnie, — to co mi z niego? I teściowa marketna odjeżdża. I forsą nie wpły-

wa. I przyjaciele głodni chodzą z kartkami w kieszeni!

Próbował obaj reklamować na pocztę. Ale i to nie dało rezultatów. Przedpłacono ich i na tym się skończyło. A na drugi raz "express" znowu siedzi 4 dni. Z Warszawy — do Warszawy.

Dopiero wówczas obaj zrozumieli, że bez protekcji się tu nie obejdzie. A że szwagier pani Michałowej pracował na pocztę, więc go zaprosił na jedną głębszą. I porozmawiali.

— Jak pragnę zdrowia — oświadczył urzędnik pocztowy — toż wy u mnie, panowie, za frajerów chodzącie. Któż to widział ekspresy polecane posyłać w dzisiejszych czasach?

— A dlaczego?

— No, bo jak się komuś bardzo spieszy, a w dodatku jeszcze poleconym na dawe, to się samo przez się rozumie, że jakowś ważne tam sprawy w liście o- wym poruszona być mogą. I z urzędu — hajda do "Bezpieki". A tam przecież nie jeden "express" frajerowaty czeka swojej kolejki. I rzecz odlecieć się musi, żeby powagi nabrała.

— Więc co robić?

— Odkryteć pan posyłać. Odkryteć nikt nie cenzuruje. A jeszcze kup pan

TIO-TIO

fotografię Rokossowskiego, lub samego Stalina. I napisz pan żeś dostał od koleżki co na wczasy do Związku Radzieckiego jeszcze w 1940-ym roku wyjechał, tom dzieł Stalina, coś go pan jeszcze nie czytał. I grzecznie poprosz pan przyjaciela: "jako że wiem o twojej do wodza proletariatu światowego miłości, to przywołaj do mnie i poczytajmy razem. Podziel się z tobą wielkimi myślnymi słońca narodów, żebyś dzieciom swoim miał co odrazu przekazać". Tak pan pisz.

Po dwóch dniach Michał otrzymał pocztówkę: "Dostałem dzieła genialnego Stalina, chciałbym się z tobą podzielić światłem, jakie z nich bije. — Przyjdź do mnie jutro o 8-ej-wieczorem".

Michał przyszedł. Dostał aż całe kilo pięknego wieprzowego schabu.

Zepsuty wzrok.

W Warszawie. Do lekarza okulisty zwraca się pacjent:

— Proszę o zbadanie mego wzroku. Coś z nim nie w porządku.

Po zbadaniu lekarz oświadcza:

— Ależ pan ma doskonały wprost wzrok!

— Niemożliwe, odpowiada pacjent. Na wiecach wciąż mówią o wspaniałościach "demokracji ludowej". Ja to wszystko bardzo dobrze słyszę, ale absolutnie nic z tego nie widzę!

GREENADIERY, PAMIĘTAJCIĘ O SWYM SWIECIE W SARREROIDRCA

B.D.C.

